

Osiedlowa Julia

Jesteś Julią
dwudziestego pierwszego
wieku
stoisz na balkonie z papierosem
i telefonem
komórkowym

w pobliżu Romeo jeden drugi
piąty z puszkami piwa
nawołują – zjedź do nas

na samo dno

Przystań

Podczas bezgwiezdných nocy
pokochałam moje miasto
Te ulice śpiące twardo nim słońce
niebo uczyni błękitnym
przytulone w głębokich niszach
wiekowych kamienic gołębie
z nieustającym godowym gruchaniem
i na oścież bram otwarte paszcze
do których zaglądam w nadziei
na nagłe czegoś odkrycie
Lubię nawet złudzenie że słyszę
tętent i rżenie zmęczonych podróżą koni
i kwiaty na klombach wciąż pachnące
choć deszczu od dawna ani na lekarstwo

Obiecałam sobie że kiedyś to miasto
będzie moją ostatnią przystanią

Julia z XIV piętra

Kiedy miasto zasypia
ulice stają się martwe słońce
zachodzi krwawiąc
– lubię takie wieczory

W samotni
mojego balkonu
jestem Julią
lecz na kochanka
nie czekam

Wpatrzona w horyzont
wypatruję namiętnie
jak dopełnia się dzień
i czekam aż przywołany
moją tęsknotą
nadejdzie nowy

Terazniejszość

Andrzejowi Dębkowskiemu

Jakim nazwać czas, w którym
przyszło żyć. Jak poznać, czy ten
sprzed lat, to ten sam, a wszystko

obok inne. Bo przecież dorośli nie całkiem
dojrzały. Z tytułami inżynierów w kolejkach
do pośredniaków stojąc zgrzytają zębami.
Będąc sługusami w obcych zdradzają
kraj swoich ojców.
Szpitalnymi korytarzami człapią
błędni rycerze. Pękate koperty nie spełniają
oczekiwań aniołów w błękitnych szatach.
Więzienne cele pełne matek,
które potraciły rozum.

Jakim stał się czas, w którym
człowiek nagle w zawieszaniu.

Ślad róży

Najpierw dokładnie zaplanowała
tramwajową trasę. Z rozmysłem
wyzaczyła przejazd, aby w pamięci
zapisać co zawsze kochała.
Na bilety wydała ostatnie
ukryte w zanadrzu złotówki.
Wysokie piętro, z niebem
w otwartym na oścież oknie,
jadąc oszkloną windą
wybrała świadomie.
Tylko wyciągnąć rękę i dotknąć
nieskalanego błękitu.

Swoje czterdziestoletnie życie
zwieńczyła purpurową różą.

A mówią, że na betonie
kwiaty nie rosną.

Maksymilian Tchoń

Oddalenie. Poemat.

usiedliśmy w domu, przed domem
na ławce z ażurowego tworzywa,
świat imał się końcowi zachodząc
hebanowym niebem. na linii brzegowej
naszej przystani cumowało wiele łodzi,
były to najprawdopodobniej zagłóweki
czeskiego pochodzenia, odarte feerią
ze skórzanego anturazu.

ciche odgłosy września przenikał
pot ze spalonego słońcem ciała. nasza
matka ziemia wydobywała ostatnie
westchnienia przygranicznego torfu.
i my, i my pogodni, ciągle lecz bez
ustanku słuchaliśmy swoich słów.
Artur przeczytał mi wiersz:

ja asceta mowy
próżny rzemieślnik pióra
zdobywca stłumionych marzeń
piszę dziś do ciebie to wyznanie

i czynię to moim językiem
pokrętnym

dlatego wybac mi
moją nieobecność w twych ramionach
dajmonionie niech stanę przed *tobą*
ja
spocony podróżą człowiek
obawiając się o moje słowa
niewypowiedziane

niech wiotkie i czyste dłonie
zbudują dziś most na grani a mój
upór napisania głupiej robinsonady
albo na wzór Świetlickiego 49
wierszy o wódce i papierosach ostudzi
twoją chrapkę na papierową miłość

tysiąca porażek i miliona zwycięstw
a my przeczytamy *Panie* List do pozostałych
i jak Stachura znów wykrzyknę:
„niech żyje życie!” „niech żyje życie!”

– nie pomyślałabym nigdy, że byłby
w stanie napisać tak subtelny wiersz.
nasze cienie zlewały się w jeden. takie
trofea, które zdobywał jeszcze za czasów
licealnych można by wliczyć do księgi
rekordów Guinnessa. ba do swojego
dzienniczka. mały chłopczyk a już
interesuje się stolarką, moja babcia
mawiała – byłiby z niego ludzie.
zmierzch zaznaczał się coraz bardziej,
a my nieporównywalnie wtuleni w pędzie
gwiazd liczyliśmy swoje wiosny.
tak mało a zarazem dużo... krzesła
pokoju kreśliły krajobraz otaczającego
ogniska. spokój towarzyszył nam
na każdy sposób. spokój rozpościerał
dłonie, zbrudzone węglem kominka –
spokój odarty z rozpachy. spokój ducha.
spokój... pokój otwierał się na
nieznane krainy,

dał, a ja trzymając
krucyfiks w rękę odliczam prostacko:
pycha charakteru
chciwość duszy
nieczystość ciała
zazdrość zmysłów
nieumiarkowanie w jedzeniu i picu.
Panie nad swoim
istnieniem, ośmielam się mówić
tylko oko w oko słowami:
raduję się że mogę
brać udział

w tym ziemskim „dziwowieku” –
jak wiesz wszystko posiada kolce
a dalej już choćbym chciał –
nie umiem

